

ZOFIA SIWEK

ur. 1937; Bełżyce



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, komunikacja miejska, "stonki", trolejbusy, platformy konne, wypadek autobusu

Komunikacja miejska w powojennym Lublinie

Jeśli chodzi o komunikację w Lublinie, w tych latach powojennych mało było samochodów. Były takie autobusy węgierskie, nie pamiętam nazwy, ale to były takie autobusy, gdzie kierowca był odgradzony od pasażerów. Miał taką szoferkę osobno, wchodził do autobusu innymi drzwiami, a ludzie innymi. Za jego kabiną była taka ławka, jechało się tyłem do kierunku jazdy. A później były tak zwane „stonki”, to chyba już były polskie autobusy. Ale były małe, takie jakieś pękate, krótkie. No to do „stonki” naprawdę trudno się było dostać. A potem już były te samochody SAN z Sanoka i trolejbusy. Pierwszy trolejbus to była „piętnastka”, [jechał] od dworca na Aleje Raławickie.

A do domu z Bronowic i na Bronowice – bo ja pracowałam na Bronowicach, to w pierwszych latach po wojnie jeździło się samochodem ciężarowym. Na pace. Po drabince trzeba było wejść i na pace się jeździło. A z powrotem często jechałam do domu, do Bramy Krakowskiej, platformą konną. Dwa konie ciągnęły tę platformę. Na budowie pracował taki wozak, tak się to nazywało - na budowie jeździli wozacy. I kiedy on jechał do domu, to można było się z nim zabrać. Trudno było jechać platformą konną, bo trudno było się na niej utrzymać, żeby nie upaść. Ta platforma była brudna, bo on tam woził ziemię, węgiel, woził byle co.

To jeszcze były lata pięćdziesiąte, koniec lat pięćdziesiątych, mój kolega z pracy miał Lambrettę. Skuter Lambretta – chyba jedyny w Lublinie wtedy. No, to można było szpanować na tym! Był taki uprzejmy, że mnie do domu odwoził tą Lambrettą.

Autobusy miejskie jeździły, ale dostać się do autobusu, to była tragedia. Autobusy nie zamykały drzwi, wtedy były tak zwane, winogrona uczone u drzwi. Nawet i w zimie to na winogrona - każdy jakoś uczeplił się i jechał. Dopiero, gdy gdzieś na ulicy Kunickiego, to był autobus szóstka, chyba, wypadek się wydarzył - właśnie ktoś uczeplony tego autobusu zahaczył o latarnię i poniósł śmierć - od tego czasu już drzwi musiały być zamykane. Przez to część ludzi nie jechała, bo nie dostała się, a ludzie upychali się naprawdę jak sardynki w tych autobusach.

Data i miejsce nagrania	2016-04-14, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"